DO N-ru 41 GAZETY ROLNICZEJ.

DODATEK Nr. 10.

MYŚLIWSKI ILLUSTROWANY.

ZAGAJNIKI I OGRODY ZAJĘCZE.

W Nr. 1 Dodatku Myśliwskiego ze stycznia b. r. pisano o rozmaitych sposobach rozmnażania i wychowywania zajęcy. W dopełnieniu zaleconych wskazówek, podaję tu ciekawe szczegóły chowu zajęcy na wielką skalę, według praktyki zastosowanej w urządzonem, wzorowo gospodarstwie leśnem w dobrach Juliusa Wagnera, posiadacza Państwa Žirec i Koclinów w Czechach.

Dobra te położone na skraju gór Olbrzymich Czeskich pomiędzy Josefstadem, Jcinem, Werchlabi (Hohenelbe) i Trautenau—gdzie toczyła się pamiętna w 1866 roku wojna pomiędzy Austrją i Prussami. Miejscowość ta przedstawia wszelkie wymagane warunki dla chowu najrozmaitszej zwierzyny. Całe do dóbr należące przestrzenie, są też odpowiednio w tym celu podzielone na rewiry, z których w górach położone i zalesiowe tak zwane Mostki i Dobrzynów, przeznaczone są na wychów sarn, cietrzewi, i utrzymania pstrongarni, gdyż rybołóztwo należy tutaj także do leśnictwa; reszta zaś rewirów jak Liticz. Koclinów, Zirec, Gradlice i t. d., więcej na płaszczyznach położonych, ma głównie przeznaczenie chowu kuropatw i zajęcy.

Główne polowania, odbywają się w miesiącu Grudniu *i tylko raz na rok* kolejno we wszystkich rewirach, w lasach i zaroślach, z naganką. Na polach zaś, sposobem okalania, w tak zwane kociołki.

Zabite zające (innej zwierzyny bowiem na tych polowaniach strzelać nie wolno) wprost z pola na miejscu nadleśniczemu zapłacone, zabierane są przez kupców polowaniu towarzyszących i przez Stacyję Królowydwór wywożone za granice. Sarny, cietrzewie i jarząbki, tylko sam dziedzic strzela—i nie sprzedają się, ale na domową potrzebę pozostawiają. Kuropatwy, począwszy od Września na zamówienia w potrzebnej ilości strzelane lub łowione, sprzedają się w liczbie około 2500 sztuk rocznie. Każdy Leśniczy obowiązany jest przezimować oznaczoną liczbę w osobnych na ten cel urządzonych domkach, przy suszarniach nasion drzewnych, zkąd z końcem silnych mrozów w początku Marca, w rozmaitych miejscach rewiru po kilkanaście par wypuszcza się na rozpłodek. O chowie kuropatw później obszerniej napiszemy.

Przechodzę do właściwéj kwestyj chowu zajęcy. Jak wszędzie tak i tutaj, zasadą jest dopomaganie rozmnażaniu na wolności. Ze znajdujących się tu zajęcy rozróżniają dwa gatunki, cokolwiek wielkością i smakiem różniące się między sobą t. j. zające górskie—i zające polne z których pierwszy jest więcej ceniony.

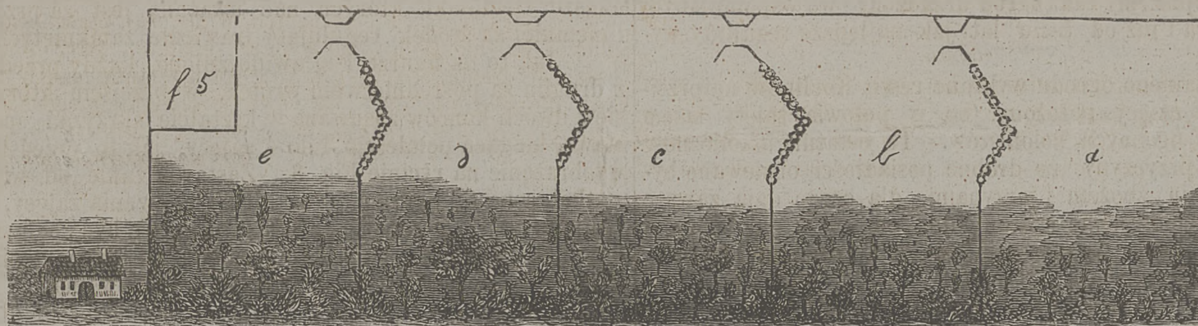


Fig. 1. Ogród zajęczy.

Każdy rewir, pozostaje osobno pod samodzielnym zarządem Leśniczego, mającego do pomocy kilku adjunktów i praktykantów koniecznie fachowo wykształconych, a oprócz tego kilku lub kilkunastu gajowych.

Co miesiąc odbywa się zjazd leśniczych ze wszystkich rewirów do Žirca na sesję pod prezydencyją nadleśnego, obecnie P. Maleka, człowieka ze wszech miar prawego i wykształconego, który jest jedynym pośrednikiem pomiędzy główną administracyą zarządu dóbr, a nawet i samym dziedzicem.

Każdy leśniczy prowadzi niezależnie zarząd i utrzymuje kassę swojego rewiru, a obowiązany jest tylko wszelkie rachunki, projekta, sposobu exploatacyj, oraz sprzedarzy drzewa i zwierzyny, przedstawiać na miesięcznym zgromadzeniu pod dyskusję kolegów, ogólnie i ostatecznie kwestyję roztrzygających. Tylko w bardzo ważnych kwestyach, nadleśniczy przedstawia uchwałę zgromadzenia dziedzicowi, który zawsze prawie taką uchwałę, potwierdza. Dla tego tutaj temi paru słowami, pobieżnie opisaliśmy sposób zarządzania lasami—aby zapoznać z takim systemem administracyi, który wychodzi na korzyść dziedzica, a dodaje bodźca oficialistom do pracy, postępu i prawości, obok wzajemnej emulacyj i konkurencyj, bardzo szlachetnej!

Nim przejdziemy do właściwej kwestyi chowu i rozmnażania zajęcy we wspomnianym majątku, nie od rzeczy będzie powiedzieć parę słów o sposobach polowania, czyli właściwie kwestyj pieniężnej, bo zbytu wychodowanej zwierzyny dotyczącej.

Zając górski prawie ciągle przemieszkuje w lasach i tylko nocą wychodzi na sąsiednie pola, lub też na osobne w lesie roślinami pastewnemi zasiane polanki, na których znajdują się szopy pod dachem, tak urządzone iż zebrane w nich i wysuszone ziarno leśne, na całą prawie zimę dla zajęcy wystarcza. Oprócz tego celem zapewnienia paszy zimowej sieją w nowych zagajnikach rzędami brzezinę, któréj pączki i rózeczki bardzo chętnie przez zające bywają spożywane, a nawet dla ich zdrowia są konieczne.

Zając polny większy cokolwiek od pierwszego, przebywa li tylko na polach, a w razie deszczu, słoty lub zimowych zamieci, chroni się do osobno w tym celu urządzonych zagajników czyli tak zwanych remiz na polach urządzonych.

Zagajniki takie, zaprowadzone są na każdych 50—80 morgach, jeżeli nie znajdują się na takiej przestrzeni naturalne zarośla, jakie często i u nas się znajdują.

Na zagajniki odnośnie do pomienionej przestrzeni, przeznaczają tu po 10 prętów kwadratowych najgorszego kawałka gruntu który obsadzają w rzędowej na łokieć odległości 3 letniemi świerkami; a pomiędzy temi sadzą jeszcze jarzynę, wrzędzie się znajdującą i jakąkolwiek bujnie wyrastającą trawę, jako mietlicę i t. p.

Ażeby jednak nie zanieczyszczać sąsiedniego pola bocznemi rozgałęzieniami korzeni zasadzonych roślin, okopuje się zagajnik do około rowem, szerokim na trzy, a głębokim na dwie stopy. Rów ten jeszcze i dla tego jest koniecznym, że natura zająca wymaga tego bazwarunkowo.

Wiadomo bowiem wszystkim myśliwym, że zając zanim się ułoży do dziennego spoczynku w kotlinie, nim do niej dojdzie, robi o ile możności najwięcej fałszywych tropów tam i nazad, oraz na bok, a najchętniej około rowów, gdzie jednym skokiem zdaje mu się ślad za sobą zatrzeć.

Remizy te jednocześnie służą za ochronę dla kuropatw w chwili zawiei, lub prześladowania przez drapieżne zwierzęta.

Dowiedzioną jest rzeczą, że na większych nagich obszarach ziemi rozmnażanie się zwierzyny, bez podobnych remiz powodzenia mieć nie może.

U nas w okolicach Warszawy podobne zagajniki widzieć można na polach należących do dóbr Wilanów.

Same remizy nie rozstrzygają jednak ostatecznie kwestyi możliwego rozmnażania się zwierzyny, gdyż są jeszcze inne przeszkody które takiemu w rozmnażaniu na wolności stają na przeszkodzie, a mianowicie:

a) Ponieważ samiec jest daleko czujniejszym, aniżeli samica, wcześniej zawsze od niej pomyka; a zatem łatwiej ucieka przed myśliwym, skutkiem czego zawsze znajduje się więcej samców aniżeli samic, czego następstwem jest przeszkadzanie sobie w czasie parzenia, a wynikiem mała w ogóle rodność, albowiem skoro kilku samców równocześnie bierze udział w zapłodnieniu, samica rodzi zaledwie 2 do 3-ch młodych, kiedy przeciwnie mając do czynienia z jednym tylko samcem przy regularnem i spokojnem zapłodnieniu rodzi 4 do 6 młodych.

b Zające na wolności żyjące, jak wiadomo nie tylko przez nieproszonych myśliwych, ale od lisów, łasek, jastrzębi nadzwyczaj są niszczone. I w tym razie najwięcej ginie również samic, szczególnie w pierwszych dniach po urodzeniu młodych, od których nie chętnie się oddala, w ich obronie staje, bardzo często wraz z niemi ginie.

Oprócz tych wiele jeszcze innych okoliczności, nieprzyjaźnie na przyrost zwierzyny odziaływających, podało myśl sztucznego rozpłodzania zwierzyny, szczególniej zaś zajęcy i kuropatw.

Zamierzywszy dokładniej zapoznać z rozmnażaniem sztucznem zajęcy w ogrodach, opiszemy taki ogród urządzony we wspomnianym majątku p. Wagnera i już od 5-ciu lat jak najlepsze rezultaty wydający.

Do założenia takiego ogrodu wybrano rewir Koclinów najprzyjaźniej dla chowu zajęcy położony, bo w połowie zajęty lasem a w drugiej polami drobnych kolonistów. Ta ostatnia okoliczność bardzo ważna z tej przyczyny, że drobne posiadłości obsiewane bywają różnego rodzaju zbożem i jarzynami, dla czego dają zawsze w różnej porze roku potrzebne schronienie, gdzie też jak później zobaczymy, młode samce wypuszczają się z ogrodzenia i na tych pólkach dopiero dorastają.

Ogród taki jak to przedstawia załączona rycina Fig. 1, urządza się przy kraju lasu byle nie od południowej strony w ten sposób aby w $^1/_3$ części zajmował las a w $^2/_3$ częściach posiadał grunt, zdatny przynajmniej pod zasiew łubinu lub owsa, które tam się zasiewa, celem zapewnienia zajączkom naturalnego pożywienia, obok podawanej regularnie paszy suchej, o czem niżej powiemy.

Ogród taki zabezpiecza się ogrodzeniem urządzonem z pali stale zabitych i wkopanych, oraz ze ścian wyjmowanych, plecionych lub z żerdzi sporządzonych, na dwa do trzech sążni długich, jak to uwidocznia rysunek figura 2.

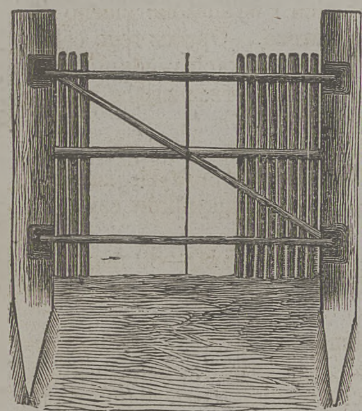


Fig. 2. Ogrodzenie.

Oparkanienie w ten sposób urządzone jest z tej przyczyny koniecznie a zarazem dogodne, że po wypuszczeniu lub wybiciu zajęcy na jesieni, pojedyńsze części płotu dają się przechować przez zimę w osobnej zakrytej szopie, jedne na drugich złożone, przezco nie są wystawione na działanie wilgoci i zmiennych wpływów powietrza, wytrzymując trzy razy więcej czasu aniżeli zostawianie na polu.

Zwrócić musimy tutaj uwagę jeszcze i na tę okoliczność, że w ogóle w Austryj, a szczególniej w Czechach, prawo nakazuje bezwarunkowo tę część lasu, którą w zimie wycięto, natychmiast na wiosnę na nowo obsiać lub zasadzić. To też w siódmym roku przy trzebieży lasu, pozostaje ogromna ilość młodych świerczków i jodeł na inny lepszy pożytek niezdatnych.

Po 5 lub 7 latach zużycia, ściany takie już w części nadgniłe używają się na opał w miejscu, lub też na taki użytek sprzedają przez licytacyę.

Utrzymywanie takiego parkanu też nie jest kosztowne, gdyż dwóch gajowych do obsługi ogrodu zwykle ustanowionych i dla dozoru przy ogrodzie mieszkających, mają zarazem obowiązek częściowo w przeciągu lat 7 — wszystkie ściany odnowić, czyli świeżemi zastąpić. Obowiązek taki zniewala ich do utrzymywania ciągłego porządku i staranności, aby własnej pracy i kosztów dziedzica zaoszczędzali.

Słupki zaś jeżeli będą jak należy poopalane w częściach w ziemi utkwionych, a do tego, regularnie w jesieni dobijane, przetrwać mogą lat kilkanaście a nawet i dłużej.

Część ogrodu laskiem zarośnięta, powinna być jeszcze obsadzona po bokach jak najgęściej jerzynami na umyślnie w tym celu wykopanych podłużnych rowach, co służyć ma za osłonę schronienia dla młodych zajęcy, a zarazem za ulubiony przez zajączki przysmak, z młodych pędów i liści jerzynowych.



Fig. 3, Zatrzask do wyłapywania.

Ogród taki okopuje się do około rowem w dwojakim celu, a mianowicie dla dokładniejszego strzeżenia od najścia lisów, kun, łasek i t. d. drapieżnych zwierząt, i powtóre gdzie może okazać się tego potrzeba, dla obsuszenia przestrzeni pod ogród zajętej, gdyż wilgoć młodym zajączkom najwięcej jest szkodliwą.

Niezarosłe części ogrodu na 5 części podzielonego i odgrodzonego, w oddziale *b c d e* obsiewają się w pośrodku mieszankami różnego rodzaju, a oprócz tego na kilku zagonach sadzą najwcześniejsze ziemniaki, których nać uważaną jest za przysmak zajęczy i niemniej za środek regulujący trawienie zamkniętych zajęcy.

Jak to na figurze 1-ej uwidoczniono, każdy przedział łączy się z drugim za pośrednictwem wrótek, w przejściu których umieszcza się z dwóch końców zasuwaną w kształcie skrzynki sporządzoną zastawę, mogącą pomieścić 3 do 4 zajęcy, jak to przedstawia okazane wyobrażenie na rycinie Fig. 3. Zastawki takie od wierzchu okryte siatką, a na tej płótnem, służą do wyłapywania zajęcy, które z jednego do drugiego przepędzone oddziału, muszą być obejrzane i odpowiednio nacechowane. Gdy tego potrzeba, do przenoszenia zajęcy używane są koszyki płótnem przykryte, do cechowania zaś nożyce, któremi obcina się po połowie jednego słuchu samcom dla odróżnienia od samic.

Zapoznawszy ze szczegółami urządzenia ogrodów, przystępujemy do opisania sposobu hodowania, zajęcy w takich ogrodach, ogółem mniej więcej 750 prętów obejmujących, a podzielonych na pięć oddziałów po 150 prętów każdy. Do przegrody *a* około 1-go marca wpuszcza się 18 samic i dwóch zdrowych silnych samców, poprzednio w zimie złapanych i w komórce Fig. *5* w przegrodzie *e* utrzymywanych. Oprócz tych, pięciu innych samców utrzymuje się w zapasie na wolności w tejże przegrodzie *e*, gdzie jak najlepiej karmią się od marca, aby były gotowe do dalszego użytku rozpłodowego. Każdemu samcowi w chwili złapania jeszcze w zimie, obcina się nożycami pół prawego słuchu, aby go w ten sposób zawsze odróżnić można. Pożywienie samcom, podaje się zawsze w komórce Fig. *5*, aby w danym razie spuściwszy drzwiczki w nocy, porzebnego samca złapać można.

Pierwszego miesiąca, każda zajęczyca rzuca tylko 2 albo 3 młodych, z których jeszcze znaczna część z powodu trafiających się silnych przymrozków lub zbytecznej wilgoci ginie. Trzy tygodnie wystarcza zupełnie do odchowania młodych, tak dalece aby sobie same radzić mogły w wyszukaniu pożywienia. W tym też wieku samica opuszcza je, i już się o nie nie troszczy. Czas więc teraz przeprowadzić je do drugiej zagrody *b*, co się w następujący sposób uskutecznia:

Jeden z gajowych staje przy furtce, w której ustawia się zatrzask, po za płotkiem ukryty i trzyma sznurek opuszczający i podnoszący zastawki; drugi zaś z kilku chłopcami, począwszy od samego kraju czyli od ściany ogrodzenia zewnętrznego, bardzo wolno i ostrożnie podpędzają zające ku furtce. Młode najprzód spłoszone, biegną przodem i zbierają się około zatrzasku. Naganiacze powinni wtenczas zatrzymać się na miejscu i czekać dopiero znaku danego przez pierwszego gajowego, zanim dalej postąpić wypadnie. Zajączki szu-

kają przez ten czas miejsc ciasnych i w ogóle skrytek gdzieby się schronić mogły, a tem samem wchodzą do zatrzasku. Skoro tam powchodzą, pierwszy gajowy spuszcza zasówkę, wybiera zajączki z pod osłony płóciennej i siatki, i o ile możności jak najprędzej cechuje samczyki obcinaniem jednego słuchu, poczem przepuszcza wszystkie do drugiej przegrody *b*. Następnie otwiera znowuż zasówkę przednią, a zamyka tylną, i daje znak nagance aby dalej postąpiła. Wtedy znowu pewna ilość zajączków powchodzi do zatrzasku, z którémi postępuje się jak pierwej i tak dalej, dopóki wszystkich młodych nie przeprowadzi się do ogrodzenia *b*. Całe to przeprowadzenie musi się odbywać o ile możności prędko i spokojnie, aby starych samic zanadto nie płoszyć, a tem samem na ich zdrowie szkodliwie nie wpłynąć.

Młodym zajączkom znajdującym się już w ogrodzeniu *b*, podaje się o ile możności dobrą zdrową paszę, jako to: ziemniaki, marchew, suchą koniczynę, siano i t. d., ponieważ zasiane tam rośliny teraz, dopiero w kwietniu, na ich wyżywienie jeszcze nie wystarczają.

Gdy już nadchodzi czas drugiego miotu, co po ociężałości i żarłoczności samic, nawet w dzień łatwo poznać można, w przedziale *a* strzela się nacechowane dwa samce, a w miejsce takowych wpuszcza się dwa świeże z przedziału *e* Fig. *5* na zapas utrzymywane. W tym drugim miocie wykot jest normalny, gdyż samice w zamknięciu do spokoju przyzwyczajone 5—6 młodych rzucają. Samicom w tym czasie podaje się podostatkiem paszy, tem bardziej, że w lesie na trawach już nie zbywa, które gajowi koszą, i w małych kupkach zarówno w pierwszym dziale *a*, jak i w drugim *b*, rozkładają. W trzy tygodnie po wykoceniu, tak samo postępuje się jak pierwej z przesadzaniem do następnego działu *b*, poprzednio jednak wszystkie zajączki z *b* do oddziału *c* przepędzają się. Dalsze postępowanie już samo przez się będzie zrozumiałem i to tylko pamiętać potrzeba, ażeby zawsze przed wypuszczeniem zajączków z rozpłodnika i wpuszczeniu świeżych samców, następne o jedną przegrodę dalej przepędzić. Teraz już, czyli w czerwcu, lipcu i sierpniu, młode zajączki oprócz koszonej i podawanej im trawy z lasu nic więcej nie potrzebują, wyjąwszy w zarodniku *a*, gdzie oprócz zielonej, pasza sucha obficie podawaną być powinna. Dodać jeszcze musimy, że jeżeli okoliczności na to pozwalają i rok przyjazny, to w trzecim miesiącu rozbiera się płotek pomiędzy przegrodą *a* i *b*, aby przez to rozpłodnikowi większą powierzchnię, a tem samem i większą swobodę samicom pozostawić.

We wspomnionym majątku p. Wagnera, z początkiem października wszystkie znajdujące się wychowane w ogrodzie zające młode i samce, wypuszczają się na pole, stare zaś samice pozostawiają się w *a* i *b*, gdzie się karmią i podpasione strzelają, jako na przyszły rok do rozpłodu za słabe. Wypuszczanie wychodowanych zajęcy, rzecz prosta tam tylko może być właściwe, gdzie ściśle przestrzegane są przepisy polowania.

Książki leśne państwa Żireckiego stwierdzają, że ogród taki w powyższy sposób utrzymywany pierwszego roku, nie wydał tych korzyści jakich się spodziewano, gdyż w pierwszym roku było tylko:

Kwiecień	36
Maj	72
Czerwiec	72
Lipiec	72
Sierpień	72
Wrzesień	72
Summa . .	396

jako minimum. Licząc zająca przecięciowo po 1 Zł. i 50 centów (6 zł. pol.) czyli 600 złr., już nawet w najgorszym pierwszym roku koszta założenia i utrzymania opłaciły się.

Nadleśny Malek, przypisuje taki mały rezultat niezręczności i nieobeznaniu się z postępowaniem nadzorujących gajowych, co też okazało się i słusznem, albowiem w następnych latach, otrzymano znacznie większy przychowek, a rubryka dochodu ze zwierzyny w całym rewirze gdzie był ogród podwoiła się. To spowodowało też Zarząd leśny do postawienia drugiego podobnego ogrodu w innym rewirze. Polepszenie zwierzostanu polega w tym razie głównie na znacznem przetrzebieniu samców, ponieważ każdy w ogrodzie znaczony, najpierw na ogólnem polowaniu w październiku i grudniu strzelanym bywa. Licząc zaś, że z wychodowanych na wolności $\frac{1}{3}$ wystrzela się, pozostanie więc normalny stosunek samców do samic 1 : 8, co na podniesienie przyrostu zwierzyny bardzo korzystnie wpływa.

Doświadczenie dalej pokazało, że starszy samiec nad 3 lata, do rozpłodu jest niezdolnym, głównie z powodu swego zazdrośnego i kłótliwego charakteru i obchodzenia się z młodemi samcami, które nawet niekiedy z zazdrości zagryza.

Kończąc ten rozdział, wspomnieć musimy o uposażeniu całego personalu leśnego we wspomnianych dobrach praktykowanego. Nadleśny, jako główna osoba, zarazem kasę utrzymujący, jest najlepiej uposażony i rzeczywiście prawdziwie spokojne i szczęśliwe życie z całą familiją prowadzić może, bez narażenia sumienia pod jakimkolwiek względem.

Leśniczy w liczbie 16-tu, pobierają pensyi stałej 250 zł. reń. (150 rs.); dalej dom mieszkalny, w środku rewiru położony, do tego kilkanaście morgów gruntu i prawo zbioru zbywającego siana od zwierzyny na domową potrzebę.

Główną jednak rubryką ich dostatnich dochodów jest strzałowe, sągowe i węglowe.

Od każdej sztuki zabitej zwierzyny, czy to przez dziedzica, gości, przez niego samego lub też samych leśnych, dostają strzałowe, wprawdzie bardzo małe na pozór, ale zawsze w roku drugą pensyję przynoszące, jak np. od sarny 2 złr.; od lisa 5 złr:; wiewiórki, wrony, po 6 centów; zająca 10 cent., jastrzębie po 1 złr. a jaja tychże po 10 centów. Dalej od każdego sprzedanego sąga drzewa 25 centów, a od kupy gałęzi na porębie, drogą licytacyi włościanom sprzedawanych—10%.

Jednem słowem uposażenie stosunkowo jest bardzo dobre, a i samemu właścicielowi korzyść przynoszące.

Adjunkci i praktykanci, pozostają na stole leśnego, za każdego z nih po 100 złr. rocznie pobierającego. Gajowi oprócz mieszkania i 6 morgów gruntu, dotają jeszcze od każdych wysadzonych 1000 drzewek w nowych zagajnikach po 3 złr., a rocznej pensyi 60 złr., (36 rubli sr.)

Że opisany tu stosunek między dziedzicem i oficyjalistami musi być wzajemnie zadawalniający, świadczy najlepiej ta okoliczność, że leśnicy utrzymują się po kilkadziesiąt lat na posadach, przechodzących dziedzicznie z ojca na syna, że gospodarstwo leśne przynosi należyte dochody, a i oficyjaliści przychodzą do zamożności. Temu też przypisać trzeba, że i zwierzyny jest podostatkiem, bo wchodzi takowa w rachunek intrat oficyjalistów i nakłania ich do odpowiednich starań. *St.*

POLOWANIE NA GOŁĘBIE
w Alpach karśnickich.

Niesłusznie okrzyknięto alpy karśnickie jako góry puste, pełne smutku i monotonności, słowem jako góry bez zachwytu. Mają bowiem one swój urok, który wprawdzie nie tyle do zamieszkujących tam ludzi, ile raczej do otaczającej je przyrody zastósowany być winien. Rozległe wzgórza z ich skalistemi wierzchołkami, lub nagle zapadającemi się dolinami, do których spadają rozliczne potoki, i wiją się wśród doliny srebrną szarfą wody, dalej zieleniejące nad niemi murawy i świeżością tchnące laski, prawdziwym są powabem tego alp grzebienia. Ten kontrast skał jeżących się równin zasłanych kamieniem i skał rozpadlinami, urozmaicają tę miejscowość i czynią nieliczne a piękne doliny, prawdziwemi wśród pustyni oazami.

Już jest temu lat pewnie trzydzieści, gdy poraz pierwszy przejeżdzając pocztą przez alpy karśnickie, nie dostrzegłem wtedy kryjącego się w nich wdzięku i dopiero teraz przy okazji zrobionej wycieczki na polowanie, miałem sposobność poznać ten skrawek ziemi, przebywając kilka miesięcy w gnieździe skalistem St. Kazian zwanem.

Wspomniona wioska leży w odległości 2 mil od Tryestu i przyjeżdża się do niej przez Lipicę i Korneal, gdzie się znajduje podziwienia godna grota skalista spadającemi kroplami wody wydrążona. Od strony Tryestu okolica bezleśna, nieuprawna bezludna, pokryta granitowemi skał urwiskami, usprawiedliwia poniekąd rozpowszechnione zdanie o jej bezbarwnem i smutnem położeniu. Ale przebywszy wzgórza opada droga dość stromo i prowadzi najprzód do strumienia Rekka, ze skalistych podwoi alp wypadającego, a następnie do prześlicznej doliny Britof. Na skalisto wapiennem obszernem wzgórzu, przerżniętem dwoma dolinami, leży St. Kanzian, a w jego blizkości znajduje się dość obszerna grota. Po nad dolinami wznoszą się prostopadłe ściany skał u stóp powojem porosłe, powyżej zaś nagie. Tylko po jednej stronie nadbrzeża, znajduje się pochyłość niejaka, i człowiek zdołał tu wykuć w skale schody, po których lubo z niejakim trudem jednak bezpiecznie schodzi do wspomnionej groty, malowniczemi kaskadami spadających wód Rekki ożywionej.

W tych to dolinach znajdują się nieprzeliczone stada gołębi, które się gnieżdżą w dziubłach skał, mianowicie w tych miejscowościach w których człowiek uprawą ziemi się nie trudni, jak to dzieje się przeważnie w dolinach alp karśnickich i w powyżej oznaczonym St. Kanzian.

Tysiączne dziubła ukrywają tu niezliczoną moc gołębi, w których się gnieżdżą, znajdując schronie w czasie wiatru zimna i niepogody i zabezpieczenie przed myśliwcami.

Gołąb tutejszy jest koloru niebieskawo siwego, ma dziób czerwony i nóżki czerwone, jest nieco mniejszy od turkawki, lot ma nadzwyczaj szybki, a ponieważ w locie częstokroć się rzuca nakształt wyrfla z tego powodu niezwykle trudno go strzelać. Na całej przestrzen

alp karśnickich najdogodniejsze to miejsce dla niego, te w mowie będące doliny, tu znajduje on bowiem wszędzie w pobliżu żywności pod dostatkiem i żeruje niepłoszony na polach dobrze uprawnych i bujną wegetacją okrytych, tego odległego i spokojnego zakątka. Wprawdzie drapieżny sęp grozi mu napadem nagłym, ale szybki w locie gołąb nie łatwo się doścignąć pozwoli i do wydrążeń skalnych wchodzi, do których wróg jego dla zbyt wielkiej objętości swego ciała zmieścić się nie może. Nawet mieszkaniec tamtejszy, snać niewiedząc jaką zakąskę smaczną przedstawia dobrze sporządzona pieczeń gołębia, w spokoju go zostawia.

Myśliwi z Tryestu, którzy wraz ze swemi kolegami we Włoszech są w tępieniu ptactwa nadzwyczaj bezwzględni, gdy nietylko bekasom ale skowronkom nie przepuszają, uważają wycieczkę myśliwską w Alpy karśnickie na gołębie za odległą i połączoną zbyt wielkiemi dla nich trudami. Fakt ten stwierdzam pytaniem pewnego woźnicy, który na żądanie moje aby mnie do Karneal powiózł, zagadnął mnie, gdzieby miejscowość ta leżała, chociaż sądzę, że pytanie fiakra warszawskiego o drogę do Wilanowa, nie śmieszniejby brzmiało w uszach Warszawianina.

Z resztą pominąwszy wzgląd na odległość tej miejscowości, niezbędnym warunkiem powodzenia w wyprawie na gołębie jest bezwzględna cierpliwość i wytrwanie, w przeciwnym bowiem razie każde poruszenie się, krząkanie, zdradza na długo powrót gołębi do gniazd i uniemożebnia ich zbliżenie się na strzał. Po danych strzałach ubite gołębie wypada częstokroć z wielkim mozołem zbierać, i ta to okoliczność najpewniej zniechęcająco wpływa na tego rodzaju łowy.

Jakkolwiek ten rodzaj polowania jest dla pojedyńczego myśliwca nadzwyczaj zajmującém, to wszakże dla zbyt szczupłej zdobyczy w zwierzynie mniej polecenia godny. Natomiast dobrane towarzystwo łowców, którzy obrawszy różne stanowiska, z wielu stron za zbliżeniem się ptactwa strzelać mogą, zresztą obecność doskonale aportującego psa lub zgrabnie na skały pnącego się górala, są w tej mierze nieodzownie potrzebnemi.

Koniecznem jest udać się na stanowisko wcześnie z rana, zanim gołębie na żer wylatują i upatrzywszy miejsce nieco zasłonione, wypada zachować się zupełnie spokojnie, mianowicie nie gadać lub cygar nie palić. Gdy już dobrze rozwidnieje daje się strzał pierwszy, i na ten odgłos jakby na uderzenie różczki czarodziejskiej, wylatują tysiące gołębi ze swych skrytek i ogromną chmurą zacieniają widnokrąg. Pomimo tak wielkiej liczby, nie wypada jednakże strzelać na chybi trafi, owszem aby strzały skutecznie działały, koniecznem jest zawsze przynajmniej jednego na cel wziąść. W kwandrans po pierwszych strzałach gołębie znikają i na godzin kilka się nie pokazują, tylko niektóre, mianowicie karmiące samice wróciwszy do gniazd, siedzą cicho ukryte w swych norach skalistych.

Ale ktoby codziennie i całemi tygodniami lub miesiącami chciał w ten sposób na gołębie polować, ten w końcu nic nie upoloje, i sprawi, że ptastwo to opuści zajmowane gniazda i wyniesie się w oddalone miejscowości; dla tego godnem jest polecenia, nie więcej jak raz na tydzień podobną wyprawę zrobiwszy, resztę czasu na uspokojenie gołębiom pozostawić, aby ich tem do powrotu nakłonić.

Wspomniałem już powyżej jak trudnem i niebezpiecznem jest zbieranie ubitych gołębi i nie rzadko zdarzało mi się, że postrzelone i zapadłe na wysokich i niedostępnych skałach gołębie, zostawić byłem zmuszony na łup drapieżnym sępom i orłom. A miałem przecież wybornego psa, który posiadając wszystkie zalety w wysokim stopniu, był tak dociekły że pewnego razu nieomal życiem swej pilności nie przypłacił.

Na jednem z takich polowań postrzeliłem był gołębia który upadł na wierzchołku w pobliżu znajdującej się skały. Mój pies dostrzegł tę zdobycz i posunąwszy się ku niej, w zapalczywości, zapewne głosu mego nie rozumiejąc, jednym skokiem już był na skale. Już chwycił gołębia i zdawał się zapuszczać do odwrotu gdy w tem zaskomlał, a ja wabieniem do niebezpiecznego przyzywałem go skoku. Rzucił się, zdołał jednakże tylko przedniemi łapami dosięgnąć przeciwległej skały i zawisł nad przepaścią. Już się był chylił w potok, gdy wypuściwszy z pyska gołębia, wszystkie zebrał siły i wskrobał się na powierzchnię skały. W obawie zasłużonej kary stronił odemnie i dopiero głaskaniem i pieszczotami zdołałem pozyskać jego ufność i uspokojenie.

Nie lepiej pewnego razu mnie samemu się powiodło, gdy w obecności kilku dam chciałem się popisywać mą zręcznością i odwagą. Upatrzywszy bowiem gniazdo sępów na jednym z wierzchołków tego alp grzebienia, umyśliłem przynajmniej jednego z nich ubić, zaprosiwszy kilka dam na świadków popisu bohaterskiej wyprawy.

Pnąc się po skałach, mało uważałem na miejscowość do celu mnie prowadzącą, a gdy po chybionych strzałach, bo sępy nie wytrzymały, zabierałem się do odwrotu, pokazało się że nie łatwo odszukać drogę którą się było poprzednio przebyło. W tem położeniu nie do pozazdroszczenia zostawałem pół godziny przeszło i może zawrót głowy ostatecznie strącając mnie w przepaść, tej niepocieszniej wyprawie koniec by położył, gdyby Opatrzność nie zesłała mi była górala, który z nadzwyczajną zręcznością i wprawą z niebezpiecznego wydobył mnie położenia.

Kraina alp karśnickich pusta i głucha na wiele lat przed wybudowaniem kolei żelaznej, ożywiła się na krótki przeciąg czasu, gdy pracowano tutaj po raz pierwszy nad tego rodzaju drogą alpejską. Parochód szumi teraz powtarzanem w górach echem, mknąc brzegiem skały ponad urwisk przepaścią, lub ginąc z ponurym hukiem w tunelu wnętrznościach. Czasem tylko przejezdny wykształcony wysiadłszy na małym przystanku alpejskim, pójdzie zwiedzić grotę w pobliżu St. Kanzian położoną lub przysłuchać się śpiewom słowików w laskach Britofa, tysiącem melodyj brzmiących. Z resztą pusto tu i smutno jak dawniej, i gołębie tych dolin żerują spokojnie na zbożodajnych polach i używają wywczasu i swobody na wzór prawdziwie włoskiego „dolce farniente.“ S.

PRZYRZĄDZANIE ODWIATRU NA LISY.

Nie odrzeczy będzie w tej porze, wspomnieć o rozmaitych sposobach przyrządzania odwiatrów na lisy, jako zbliżającego się tego rodzaju łowienia.

Wiadomą jest rzeczą, że nie dosyć jest odwietrzyć żelaza, ponęty i t. d. do łapania lisów używane, okazało się bowiem że koniecznem jest przedewszystkiem aby, ślady myśliwego takowe zakładającego: były także odwietrzanemi. Dotychczas czyniąc zadość takiej potrzebie, zwykle myśliwi nie zsiadali z sanek z których żelaza zakładali, albo też zamiatali za sobą jodłową wichą, ślady na śniegu wydeptane. Okazało się to jednak niedostateczne, a w każdym razie było połączone z wielu zachodami. Na Węgrzech i Siedmiogrodzie używają do tego maści, którą podeszwy i przyszwy od butów doskonale wysmarowane, nie zdradzają już bytu człowieka. Maść ta przygotowuje się w następujący sposób: Do garncowego gąsiorka wkłada się do $^3/_4$ części świeżo zerwanych pączków z młodych świrków lub jodeł, i takowe nalewa się zupełnie czystym, żadnego zapachu nie mającym olejem.

Butlę przetrzymuje się w ciepłym miejscu przez trzy miesiące, poczem maścią tą odlaną, smaruje się buty i tem się jaknajzupełniej odwietrza. Jeszcze pewniej będzie jeśli smaruje się buty dopiero w bliskości miejsca gdzie się ponętę zakłada.

Sposoby przyrządzania odwiatru dla ponęt, okazały się następujące najlepszemi:

a) Świeżutki gęsi szmalec, smaży się na bardzo wolnym ogniu w nowej polewanej rynce z drobno pokrajaną cebulą, dopóki to się nie zarumieni; potem wkłada się kamfory odpowiednią ilość (np. na $^1/_4$ funt. smalcu $^1/_2$ drachmy kamfory) i w kostkę pokrajane kawałeczki czerstwego żytnego chleba. Po ostygnięciu wyjmuje się chleb drewnianą nową łopateczką i zachowuje w świeżo wygotowanym i wysuszonym słoiku, a tłuszcz znowu osobno, do smarowania żelaza etc. etc

b) $^1/_2$ funt. niesolonego świeżego masła, rozpuszcza się i dodaje do tego po szczypcie korzenia fiołkowego i anyżu sproszkowanych poprzednio; kamfory jak 2 ziarnka grochu (albo też szczyptę Solanum Dulkamara).

c) 4 łuty białego wosku, tyleż myrhy, starego niesolonego masła 3 łuty, jednę posiekaną cebulę i kamfory 4 grana.

d) 8 łutów starego niesolonego masła, kamfory 5 granów, części rodne wewnętrzne lisicy poprzednio zabitej, parę kropel stroju bobrowego i szczyptę anyżu.

Każdy z tych przepisów w innych warunkach się używa, co jednak głównie od stanu powietrza zależy.

Jako na zawłóczkę za sankami używane najlepsze są pieczone nadgniłe koty, wnętrzności sarn i zajęcy, jako też i pieczone śledzie, te ostatnie jednak wtenczas jeżeli się piechotą zakłada, do buta odwietrzonego jak wyżej wspomnieliśmy, przywiązując się.

Na ponętę zresztą oprócz chleba, służą smażone w pierwszym odwietrze, główki śledziowe, kawałeczki solonego lub świeżego kociego mięsa, zwierzyny i t. d. smażone koniecznie z kamforą.

Na samotrzasku żelaza, najlepiej jest przywiązać zabitego świeżo wróbla—albo mysz, rozumie się porzuciwszy zarazem na około parę kawałeczków ponęty.

W drukarni Jana Noskowskiego, ulica Mazowiecka Nr. 11. — Дозволено Цензурою. Варшава, дня 29 Сентября 1876 г.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor JAN ŚWIĘCICKI.